

SYLWESTER WARZYŃSKI, BYDGOSZCZ

**O WSPÓŁCZESNYCH PROBLEMACH Z PRAWDĄ.
REFLEKSJE W ŚWIETLE ESEJU HARRY'EGO
G. FRANKFURTA O WCISKANIU KITU (ON BULLSHIT)**

„Wciskającemu kit prawda jest obojętna”
(H.G. Frankfurt, *O wciskaniu kitu*)

Kolegium redakcyjne *Słownika Oksfordzkiego* jako słowo roku 2016 wskazało wyrażenie *post-truth*. Po takich pojęciach, jak „posthumanizm”, „postczłowiek”, „postfilozofia” przyszedł czas, by w naszych słownikach na stałe umieścić słowo „postprawda”.¹ Czy mogło być inaczej? Jeśli wszystkie dotychczasowe rozumienia, rozróżnienia zostały podważone, zdekonstruowane, dlaczego ten sam proces nie miałby dotknąć fenomenu prawdy? W kulturze wyczerpania także i ona – by tak rzec – musiała utracić swoją dotychczasową siłę. Stała się więc pojęciem całkowicie bezużytecznym, a „natura prawdy” – jak pisał Ryszard Rorty – „nieopłacalnym zagadnieniem”, przypominającym pod tym względem „naturę Boga” czy „naturę człowieka”.² Umarł Bóg, umarł człowiek, skończyła się historia i w jakimś sensie skończyła się także prawda. Straciła swoje fundujące znaczenie, przestała być poszukiwana i potrzebna.

Skoro tak, jakie miejsce zajmuje w życiu współczesnego człowieka? Jak ma dla niego znaczenie? Jak zwykle w przypadku

¹ *Słownik Oksfordzki* pisze to wyrażenie z myślnikiem. W niniejszym tekście, poza sytuacjami wprost odnoszącymi się do tego słownika, jak i zapisów stosownych przez takich autorów jak Tesich i Keyes, będę stosował zapis zgodny z zasadami języka polskiego (przedrostek „post” z rzeczownikami pisze się łącznie), czyli pisownię łączną.

² Por. R. R o r t y, *Przygodność, ironia i solidarność*, tłum. W. J. P o p o w s k i, Wydawnictwo Spacja A, Warszawa 1996, s. 25-26.

tego typ pytań nie ma jednej, jednoznacznej odpowiedzi. Pewne światło rzuca lektura, napisanego jeszcze w latach osiemdziesiątych minionego wieku, eseju Harry’ego G. Frankfurta zatytułowanego *On Bullshit*. Ten krótki tekst na temat „wciskania kitu” czy – w innym tłumaczeniu – „chrzanienia”³ ukazuje bowiem pewien znamieny rys współczesności, pewien charakterystyczny dla dzisiejszego człowieka stosunek do prawdy. Co ciekawe, zbieżny z tym, co mieści się w wyrażeniu, które w ostatnim czasie zrobiło tak spektakularną karierę i stało się słowem roku. Wyrażeniu, które w ten sposób może być potraktowane jako młodszy i bardziej naukowo brzmiący krewny tytułowego *bullshit*.

Post-truth

Najpierw kilka słów z historii terminu *post-truth*. Zgodnie z tym, co można przeczytać na stronie internetowej *Słowników Oksfordzkich*, po raz pierwszy został on użyty w 1992 r. przez urodzonego w Serbii, ale mieszkającego w Stanach Zjednoczonych dramaturga, scenarzystę, nowelistę Stojana Steve’a Tesicha, który w magazynie „The Nation”, pisząc o aferze Iran-Contras oraz o wojnie w Zatoce Perskiej, stwierdził, że jako wolni ludzie, w sposób wolny zdecydowaliśmy, że chcemy żyć w świecie „post-prawdy”, czyli w świecie, w którym prawda przestała być ważna.⁴

W podobnym kontekście używa tego słowa Ralph Keyes, który w 2004 r. publikuje książkę zatytułowaną *Era post-prawdy*:

³ Właśnie w taki sposób obszerne fragmenty eseju Frankfurta, opublikowane w 1986 r. na łamach „Raritan Quarterly Review”, przetłumaczył Damian Leszczyński. Zob. H.G. Frankfurt, *O chrzanieniu*, Odra 10/2007, s. 43-51. W niniejszym artykule posługuję się przekładem dokonany przez Hannę Pustułę, która tłumaczy *bullshit* jako „wciskanie kitu” i to właśnie sformułowanie będę stosował jako podstawowe. Zob. H.G. Frankfurt, *O wciskaniu kitu*, tłum. H. Pustuła, Czuły Barbarzyńca Press, Warszawa 2008, s. 41.

⁴ Zob. *Word of the Year 2016 is...*, <https://en.oxforddictionaries.com/word-of-the-year/word-of-the-year-2016> (dostęp: 23 II 2017).

*nieszczerość i oszustwo we współczesnym życiu.*⁵ Ten amerykański pisarz, wykładowca i nauczyciel przekonuje, że kłamstwo, nieszczerość, manipulacja na stałe zadomowiły się w mediach, polityce, ale także w naszym życiu codziennym.⁶ Dlatego współczesność nazywa „erą post-prawdy”. Pisze, że najważniejszą cechą obecnych czasów jest zagubienie piętna, jakim wcześniej obarczano kłamstwo. Kłamanie stało się bowiem nic nieznaczącym wykroczeniem, za które nie można już nikogo karać, piętnować, obwiniać. Przestaliśmy więc żyć w świecie, w którym istnieje wyraźna różnica między uczciwością i nieuczciwością, między prawdą a kłamstwem. Wszystko nabrało niejasnych, nieostrych i niejednoznacznych kształtów. A jeśli tak, nieostre stało się także samo kłamstwo.⁷

W historii tego pojęcia jeszcze jeden moment zasługuje na szczególną uwagę. To właśnie rok 2016. Problematyka zawarta w książce Keyesa, przez dwanaście lat niewywołująca szczególnego zainteresowania, nagle stała się niezwykle aktualna. Do tego stopnia, że słowo *post-truth* zostało uznane za słowo roku. Dlaczego jednak termin, który pojawił się w kontekście polityki, medialnych manipulacji, przekłamań, przemilczeń, prawdziwą karierę zaczął robić dopiero teraz? W bardzo publicystycznym rozumieniu powodem było to, co wydarzyło się w związku z Brexitem oraz wyborami prezydenckimi w Stanach Zjednoczonych. Może jednak chodzi o coś więcej? Może rzeczywiście żyjemy – przywołując książkę Keyesa – w „erze post-prawdy”? Tylko co to znaczy? Jak rozumieć to sformułowanie?

Czy chodzi o to, że prawdy – jak przekonywał Nietzsche – po prostu nie ma, że istnieją jedynie interpretacje? A może należy je rozumieć w ten sposób, że nawet gdyby prawda istniała, nie byłibyśmy w stanie

⁵ Zob. R. Keyes, *The Post-Truth Era: Dishonesty and Deception in Contemporary Life*, New York 2004.

⁶ Zob. *Kłamstwo, prawda, post-prawda*. Ralph Keyes w rozmowie z Łukaszem Pawłowskim, *Kultura Liberalna* 412(2016) 48, <http://kulturaliberalna.pl/2016/11/29/keyes-post-prawda-wywiad> (dostęp: 23 II 2017).

⁷ Zob. Ł. Pa w ł o w s k i, *Gdzie podziela się prawda?* *Kultura Liberalna* 412(2016) 48, <http://kulturaliberalna.pl/2016/11/29/keyes-post-prawda-wywiad> (dostęp: 23 II 2017).

jej poznać, odkryć? Czy może – w duchu wspomnianego już amerykańskiego pragmatysty – jej poszukiwanie, odkrywanie czy zastanawianie się nad jej naturą jest całkowicie bezużyteczne, bezproduktywne i bezzasadne? Wydaje się, że każda z tych odpowiedzi jest w jakiś sposób słuszna i oddaje ducha naszych czasów. W tym wyrażeniu można jednak dostrzec jeszcze jeden, istotny „wymiar”. *Post-truth* ukazuje pewną zasadniczą właściwość dzisiejszego Zachodu. Chodzi o obojętność – obojętność wobec prawdy. To już nie kwestia jej negacji, nie jakiegoś źródłowego sceptycyzmu czy jej nieużyteczności, lecz nieliczenie się z nią, nieliczenie się z faktycznym stanem rzeczy.

Bullshit

Jak tę współczesną obojętność rozumieć? Na czym miałyby ona polegać? Co jest istotą dzisiejszego nieliczenia się z prawdą? Odpowiedź znajdujemy w małej książeczce emerytowanego już amerykańskiego filozofa z Princeton University. Harry G. Frankfurt, bo o nim mowa, w napisanym w 1986 r., a wydanym w formie książkowej w 2005 r. eseju *On Bullshit* analizuje fenomen „wciskania kitu”. Na tym tle ukazuje niezwykle istotny aspekt dzisiejszego rozumienia roli, jaką prawda odgrywa w naszym życiu. Tytułowe *bullshit* (dosłownie „bycze gówno”), inaczej „brednia”, „błaga”, „nonsens”, „blef”, „humbug”, „chrzaniecie”, „wciskanie ciemnoty” stanowi według niego swoisty znak rozpoznawczy naszych czasów. Jak pisze w pierwszych zdaniach swojego eseju: „Jedną z najbardziej uderzających cech naszej kultury jest ogromna ilość wciskanego kitu. Wszyscy o tym wiemy. Każdy z nas dorzuca swój kamyczek. Jednak przyjmujemy tę sytuację za oczywistą. Większość z nas wierzy, że potrafi rozpoznać kit i nie da się wystrychnąć na dudka. Przeto fenomen wciskania kitu nie wzbudził dotąd żywszego zainteresowania i nie stał się przedmiotem wnikliwych dociekań. W rezultacie nie wypracowaliśmy precyzyjnego poglądu na temat specyfiki, przyczyn powszechnego występowania oraz funkcji wciskania kitu”.⁸

⁸ H.G. Frankfurt, *O wciskaniu kitu*, s. 7.

Właśnie temu próbuje zaradzić. W swoim eseju nie ukazuje więc rzeczywistości politycznej, społecznej, medialnej przesiąkniętej nie-szczerością, dezinformacją, kłamstwem, manipulacją. Nie zabiega o przedstawienie różnego rodzaju przykładów *bullshitu*. Jak na filozofa przystało, sięga głębiej i stara się dotrzeć do istoty tego fenomenu. Pisze: „Pragnę jedynie określić z grubsza, czym jest wciskanie kitu oraz co różni je od tego, czym nie jest; bądź też, ujmując rzecz nieco inaczej, naszkicować ogólną strukturę konceptu”.⁹

Jego tekst przedstawia więc rolę, jaką tytułowy *bullshit* odgrywa w naszej rzeczywistości. Ukazuje, co odróżnia wciskanie kitu od kłamstwa. Przedstawia przyczyny tak powszechnego występowania tego zjawiska. Poddaje je pogłębionej analizie i ukazuje jego teoretyczną podbudowę. W ten sposób Frankfurt maluje niezwykle trafny obraz współczesnego człowieka, dla którego prawda przestała mieć znaczenie. *On bullshit* dotyczy więc nie tylko banalnego, jak mogłoby się wydawać, problemu wciskania kitu, lecz człowieka i jego stosunku do prawdy. W tym tkwi filozoficzna wartość tego krótkiego tekstu.

Między prawdą a kłamstwem

Frankfurt zaczyna swój esej od porównania wciskania kitu z definicją błagi (zmyślenie, kłamstwo), którą podaje amerykański filozof analityczny Max Black.¹⁰ I tak błaga to oszukańczo fałszywe przedstawienie własnych myśli, uczuć lub stanowiska, które szczególnie przez pretensjonalną wypowiedź bądź działania ociera się o kłamstwo. Błaga jest więc zamierzona, zaplanowana. To fałszywe przedstawienie tego, o czym się mówi, ale także ukazanie w fałszywym świetle siebie, stanu własnego umysłu. To wywołanie fałszywego wyobrażenia czy jego kreowanie, które wykazuje pewne cechy kłamstwa. Wszystko zawsze w aurze pretensjonalności, a więc

⁹ *Tamże*, s. 8.

¹⁰ Chodzi o książkę *The Prevalence of Humbug*; zob. *tamże*, s. 10.

sztuczności, nienaturalności, przesady, jakiegoś efekciarstwa, tupeciarstwa, zmanierowania.¹¹

Czy takie rozumienie można odnieść do wciskania kitu? W pewnym sensie tak. Jak zauważa Frankfurt, ten fenomen bez wątpienia ociera się o kłamstwo. Także jest fałszywym przedstawieniem siebie. Czy jednak powyższa definicja wyczerpuje charakterystykę wciskania kitu? Bez wątpienia nie. *Bullshit* jest bowiem jeszcze czymś innym niż blaga i dlatego właśnie – jak pisze Frankfurt – zasługuje na sformułowanie nieco bardziej precyzyjnej oceny zasadniczych jego właściwości.¹²

Najpierw Frankfurt wskazuje więc na bylejakość i brak dyscypliny. Nawiązując do jednego z wierszy dziewiętnastowiecznego poety amerykańskiego Longfellowa pod tytułem *The Builders*, pisze: „Dawni majstrzy nie chadzali na skróty. Wykonywali robotę skrupulatnie, poświęcając jednaką uwagę wszystkim aspektom swojej pracy. Każdy element był przemyślany, starannie zaprojektowany i wykonany zgodnie z nakazami sztuki. Rzemieślnicy nie rozluźniali dyscypliny nawet wtedy, gdy wykonywali elementy w normalnych warunkach niewidoczne dla oka. Choć wada pozostałaby w ukryciu, sumienie nie dałoby im zasnąć. Niczego więc nie zamiatano pod dywan. Lub też, można by rzec, nie wciskano kitu”.¹³

To bardzo ciekawa intuicja. Co wspólnego może mieć bylejakość, niestaranność z fenomenem wciskania kitu, postprawdą? A jednak... Frankfurt zwraca uwagę na niezwykle istotną sprawę. Jeśli w dzisiejszym świecie podstawowym kryterium jest zysk, jeśli jednym z umiłowanych słów współczesnego człowieka jest słowo „więcej” we wszystkich wymiarach życia, to taki „ideał” trudno pogodzić z bezinteresownym dbaniem o szczegóły, niuanse. Solidność, rzetelność, sumiennność przestały więc być czymś pożądanym, bo przestały się opłacać. Tymczasem „dawnym majstrom” sumienie nie pozwoliłoby nieprecyzyjnie wyrzeźbić mało znaczący katedralny rzygacz nie dlatego, że tylko nieliczni przyjrzą mu się z bliska, lecz dlatego, że

¹¹ Zob. *tamże*, s. 12-26.

¹² Zob. *tamże*, s. 27.

¹³ *Tamże*, s. 27-28.

to ozdobne, dekoracyjne zakończenie rynny dachowej ma być najpiękniejszym, najbardziej finezyjnym zakończeniem tejże rynny. Nawet jeśli nikt nigdy nie miałby oglądać tego zakończenia z bliska. Może dlatego właśnie taki zachwyty wzbudza w nas architektura średniowiecznych katedr. Może dlatego z taką fascynacją patrzymy na dzieła Michała Anioła, na jego Kaplicę Sykstyńską czy *Pietę* w Bazylice Świętego Piotra. Urzeka nas precyzja, dokładność, które najlepiej widać, kiedy przyglądamy się rysunkom tego wybitnego artysty. Frankfurt pisze: „Pieczołowita dbałość o detale wymaga dyscypliny i bezinteresowności”.¹⁴

Wydaje się, że dziś na taką dyscyplinę nas nie stać. Podobnie, jak nie stać nas na bezinteresowne dbanie o precyzję w wykonywaniu tego, co wykonujemy, wypowiedaniu tego, co wypowiadamy. Bylejakość zawładnęła naszym życiem. Przestało nam zależeć na tym, by to, co robimy, co mówimy, było, tak jak tylko to możliwe, najlepsze, najpiękniejsze, najdokładniejsze. Naszym chlebem powszednim stała się obojętność. I to ona, zdaniem Frankfurta, jest podstawową cechą wciskania kitu. Obojętność, czy zrobię to dobrze, czy źle, ale także obojętność, czy jest to zgodne z prawdą, czy nie.

Wciskanie kitu nie ma więc na celu zgodnego z faktami opisu rzeczywistości. Frankfurt tłumaczy to, posługując się pewną anegdotą dotyczącą Wittgensteina, a przytoczoną przez osobę, która się z nim przyjaźniła. Kiedy po przeżytym zabiegu przyjaciółka tego austriackiego filozofa miała się nad sobą użalać, mówiąc, że czuje się jak pies, który wpadł pod samochód, Wittgenstein miał się serdecznie oburzyć i powiedzieć, że nie może tak mówić, bo przecież nie wie, jak czuje się pies, który wpadł pod samochód. Nie powinna tak się wyrazić, bo w ten sposób dokonuje pewnego zafałszowania. W nieprawdziwy sposób przedstawia swoje samopoczucie. Frankfurt pisze: „To właśnie ów brak związku z troską o prawdę – obojętność na to, jak się sprawy mają faktycznie – stanowi w mojej opinii podstawową cechę konstytutywną wciskania kitu”.¹⁵

¹⁴ *Tamże*, s. 29.

¹⁵ *Tamże*, s. 41.

Przywołane – skądinąd banalne – zdarzenie ma nam uświadomić, że wciskanie kitu wyraża się w braku dbałości o to, by dana wypowiedź odpowiadała faktom, by była precyzyjna, zgodna z rzeczywistością. Nie chodzi jednak o zwykłe kłamstwo, lecz o obojętność, „obojętność na to, jak się sprawy mają faktycznie”.

Mamy zatem błagę, bylejałość, nieliczenie się z faktami. To jednak nie wszystko. Frankfurt przywołuje z *Oxford English Dictionary* kilka pokrewnych do tytułowego *bullshit* terminów, które – jego zdaniem – pozwalają jeszcze lepiej zrozumieć istotę natury tego zjawiska.

Najpierw wskazuje na termin *bull session*, który oznacza nieformalną rozmowę lub dyskusję, szczególnie w męskim gronie. Ma to być rozmowa, dyskusja, w której nic nie dzieje się „na serio”, w czasie której rozmówcy rozumieją, że to, co mówią, nie musi być jednoznaczne ani z wyznawanymi przez nich poglądami, ani z ich wizją prawdy. To dyskusja, która nie ma na celu wymiany poglądów. To jedynie wyraz – jak pisze Frankfurt – szczerego, eksperymentalnego, a nawet ryzykownego podejścia do diskutowanych zagadnień, któremu – co najważniejsze – wcale nie musi przyświecać pragnienie zrozumienia czegokolwiek. Ten rodzaj konwersacji określa się mianem *shooting the bull*, gdzie zdaniem Frankfurta *shooting* jest złagodzone odpowiednikiem wulgaryzmu *shitting*.¹⁶

Frankfurt ma więc na myśli rozmowę, która jest – mówiąc kolokwialnie – gówniana. To gadanie, które niczego nie wnosi, bo przecież w tego rodzaju gadaniu nie chodzi o to, by ono cokolwiek wnosiło. To rodzaj gadaniny dla samego gadania. Gadaniny, która – nietrudno to dostrzec – ma pewne bardzo negatywne konsekwencje. To „gówniane” gadanie sprawia bowiem, że zaczynamy żyć – przepraszam za dosłowność – w gównianej atmosferze. I choć na początku mamy odruchy wymiotne, nieopuszczające nas poczucie brudu, nieczystości, to z biegiem czasu – kiedy ta atmosfera staje się wszechobecna, kiedy ten rodzaj gadania wylewa się każdego dnia z naszych telewizorów, tych „domowych tabernakulów”, kiedy Internet, Facebook, różnego rodzaju portale społecznościowe wzmacniają ten nieprzyjemny przeciecz

¹⁶ Zob. *tamże*, s. 41-46.

zapach kłamstwa, manipulacji, dezinformacji – przyzwyczajamy się do takiej właśnie atmosfery. Zaczynamy wierzyć, że inna być nie może. Wątpimy w to, że czyste powietrze w ogóle istnieje. I przestajemy tęsknić... Tęsknić za czystym powietrzem, którego zapach dla wielu z nas staje się zapachem całkowicie nieznanym, zapomnianym.

Ten aspekt doskonale oddaje słowo „chrzaniecie”, którym posłużył się Damian Leszczyński. On to – tłumacząc obszerne fragmenty eseju Frankfurta wydrukowane w miesięczniku „Odra” w 2007 r. – nie tłumaczy *bullshit* jako „wciskanie kitu” lecz „chrzaniecie”.¹⁷ W tekście zamieszczonym w tym samym numerze pisze, jak to zjawisko przejawia się w życiu politycznym: „Polityczne chrzaniecie jest wysoce profesjonalizowane, stosowane z wielką umiejętnością, znanstwem i kunsztem, nie będzie więc przesady w stwierdzeniu, iż mamy tu do czynienia z doskonałym rzemiosłem, na którego opanowanie poświęca się dużo czasu i pieniędzy. Zresztą – zauważy ktoś – bez tego nie byłoby polityki, *bullshit* stanowi bowiem jedną z jej cech istotnych, i to taką, co do której zwykle panuje cicha umowa, aby nie brać jej poważnie. Innymi słowy, politycy, chrzaniąc, nie traktują poważnie faktów, wyborcy zaś nie traktują zazwyczaj poważnie chrzaniecia polityków”.¹⁸

Autor *On Bullshit*, sięgając do *Oxford English Dictionary*, przywołuje także kilka znaczeń terminu *bull* i przykłady jego używania. Wskazuje m.in., że termin ten jest łagodniejszym odpowiednikiem słowa *bullshit* i oznacza trywialną, nieszczerą albo niezgodną z prawdą wypowiedź w mowie lub piśmie, ale także bzdurę, wypowiedź „ni w pięć, ni w dziesięć” lub pustosłowie.¹⁹ Frankfurt nie ma wątpliwości, że wszystkie te określenia bardzo dobrze oddają istotę wciskania kitu. Pisząc o ostatnim z nich, tłumaczy: „Nazywając czyjąś przemowę pustosłowiem, mamy na myśli, że słowa wychodzące z ust danej osoby nie niosą ze sobą żadnej treści. Są puste, równie

¹⁷ Zob. H.G. Frankfurt, *O chrzanieciu*.

¹⁸ D. Leszczyński, *O skutkach intelektualnego niedbalstwa*, Odra 10/2007, s. 53.

¹⁹ Zob. H.G. Frankfurt, *O wciskaniu kitu*, s. 49-52.

dobrze mogłoby ich wcale nie być. (...) Słuchacze nie otrzymują więcej informacji, niżby otrzymali, gdyby mówca ograniczył się do wydychania powietrza”.²⁰

Rzeczywiście, żyjemy więc w czasach, w których słowa nic nie znaczą. Artykułowane nic ze sobą nie niosą. Ludzie wypowiadają bzdury, komunały, dyrdymały, często będąc głęboko przekonanymi, że mówią rzeczy najważniejsze na świecie. Żyjemy w kulturze chrzanienia, której trzy najważniejsze filary to: egzaltacja, arogancja i ignorancja.²¹ Prawda, fakty, kompetencja nic już nie znaczą. Do niczego nie są potrzebne. Nie są wymagane i nie są pożądane.

W *Oxford English Dictionary* Frankfurt znajduje jeszcze jedno określenie, którego analiza doprowadza nas do istoty wciskania kitu. Wskazuje na związek między *bullshit* a blefem: „Kłamstwo i blef stanowią dwie odmiany fałszywego przedstawienia bądź oszustwa. Konceptem kluczowym dla specyficznej natury kłamstwa jest fałszywość: kłamca to przede wszystkim ktoś, kto świadomie rozpowszechnia fałszywe twierdzenia. Przez blefowanie rozumiemy zazwyczaj także jakiś rodzaj fałszu. Jednak inaczej niż w przypadku zwykłego kłamstwa, chodzi tu raczej o fałszerstwo niż fałsz jako taki. Do tego sprowadza się podobieństwo blefu i wciskania kitu. Istotą *bullshit* jest bowiem nie tyle błędność w sensie niezgodności z prawdą, ile sztuczność. By właściwie zrozumieć to rozróżnienie, musimy uświadomić sobie, że fałszywe czy sztuczne nie musi w niczym (poza samą autentycznością) ustępować prawdziwemu. Rzecz nieautentyczna nie musi być wybrakowana pod żadnym innym względem. W końcu może przecież stanowić dokładną kopię. Problematyczność imitacji nie wynika z tego, jaka jest, lecz z tego, w jaki sposób powstała. To nas naprowadza na podobny aspekt zasadniczej natury *bullshit*: chociaż został wytworzony w oderwaniu od troski o prawdę, wcale nie musi się z nią mijać. Wciskający kit popełnia fałszerstwo. Ale to jeszcze wcale nie znaczy, że wciska nam nieprawdę”.²²

²⁰ *Tamże*, s. 51.

²¹ Zob. D. L e s z c z y ń s k i, *O skutkach intelektualnego niedbalstwa*, s. 52.

²² H.G. F r a n k f u r t, *O wciskaniu kitu*, s. 55-57.

Na tym tle Frankfurt dokonuje kluczowego rozróżnienia. Czym innym jest błąd, wciskanie kitu, i czym innym jest kłamstwo. Choć w jednym i drugim przypadku mamy do czynienia z fałszywym przedstawieniem siebie jako osoby prawdomównej, to jednak jest coś, co odróżnia kłamcę od wciskacza kitu. Frankfurt pisze: „Kłamca ukrywa przed nami zamiar odwiedzenia nas od właściwej oceny rzeczywistości; mamy nie wiedzieć, iż chce, byśmy uwierzyli w coś, co sam uważa za nieprawdę. Wciskający kit ukrywa przed nami, iż to, czy mówi prawdę, czy nie, jest mu całkowicie obojętne; mamy się nie zorientować, że nie przyświeca mu ani chęć powiedzenia prawdy, ani też chęć jej ukrycia”.²³

Wciskający kit rządzi się i kieruje motywami, które nie mają nic wspólnego z troską o zgodność z rzeczywistym stanem rzeczy. Jak pisze Frankfurt: „Wciskającego kit nie ograniczają żadne sztywne reguły; on nie stoi ani po stronie prawdy, ani po stronie nieprawdy. W ogóle nie sugeruje się faktami, co zmuszony jest czynić zarówno mówca uczciwy, jak i wygłaszający kłamstwo...”²⁴

Tu właśnie dochodzimy do istoty fenomenu wciskania kitu. Po tym wszystkim, co dotąd zostało powiedziane, jawi się ono jako coś, co mieści się między prawdą a kłamstwem: „Kłamca i człowiek prawdomówny znajdują się po przeciwnych stronach, że tak powiem, boiska, ale jednak grają w to samo. Obaj liczą się z faktami zgodnie z własnym ich postrzeganiem, chociaż jednemu przyświeca prawda, a drugi odwraca się do niej plecami. Wciskającemu kit prawda jest obojętna. Nie odwraca się od prawdy ani jej nie odrzuca, jak czyni to kłamca. W ogóle nie zwraca na nią uwagi. Z tego to właśnie powodu wciskanie kitu jest znacznie groźniejsze od kłamania”.²⁵

To kluczowe słowa. Jeśli bowiem kłamca i człowiek prawdomówny – idąc za przywołanym sformułowaniem – wciąż „grają w prawdę”, prawda jest dla nich wciąż jakoś ważna, to dla wciskającego kit staje się ona całkowicie obojętna, nie ma żadnego znaczenia.

²³ *Tamże*, s. 64.

²⁴ *Tamże*, s. 65.

²⁵ *Tamże*, s. 70.

Między prawdą a kłamstwem – wbrew logice – pojawia się zatem cała sfera wciskania kitu czy – mówiąc inaczej – postprawdy. Przeinaczone fakty, czasami niezwykle prymitywna propaganda czy tak modny dziś *fejk*²⁶ zaczynają żyć własnym życiem, zastępują rzeczywistość. Emocje, egzaltowane wypowiedzi, zwyczajne kłamstwa i manipulacje stają się dużo ważniejsze niż fakty, wydarzenia i argumenty.

Prawda odkrywana

Przedstawione analizy wyraźnie ukazują, na czym polega ta – przywołując pierwsze zdanie z eseju Frankfurta – „jedna z najbardziej uderzających cech naszej kultury”.²⁷ Między prawdą a kłamstwem wyrosła cała sfera postprawdy, wciskania kitu. Kultura wyczerpania stała się więc kulturą *bullshitu*,²⁸ kulturą obojętności. Ta „ogromna ilość wciskanego kitu”²⁹ to bowiem w gruncie rzeczy ogromna ilość obojętności. Obojętności wobec prawdy, faktów, obojętności na to, „jak się sprawy mają faktycznie”.³⁰ Obojętności dotyczącej bardzo wielu wymiarów naszego życia. Obojętności, jako jednej z zasadniczych cech dzisiejszej kultury. Czy wobec tego, po kulcie rozumu, kulcie wolności nadeszły czasy swego rodzaju kultu obojętności? To, oczywiście, wielkie uproszczenie, ale czy zupełnie nieuzasadnione? A jeśli tak, to co leży u podstaw takiego stanu rzeczy?

Przedstawiony w poprzednich punktach sposób rozumienia – to zobojętnienie naprawdę – zbudowany jest, mówiąc najogólniej, na porzuceniu realistycznego, klasycznego sposobu rozumienia prawdy. Na odrzuceniu Arystotelesowego wymiaru „uzgodnienia”, który u św. Tomasza wyrażony został w słowie *adaequatio*. Zatrzymajmy się na chwilę przy tym temacie.

²⁶ Informacje, zdjęcia, filmy, zawierające jakiś element sfalszowany, podrobiony. Angielskie *to fake* znaczy „falszować”, „sfalszować”, „udawać”, „symulować”, „improwilizować”, „blefować”.

²⁷ *Tamże*, s. 7.

²⁸ Zob. D. L e s z c z y ń s k i, *O skutkach intelektualnego niedbalstwa*, s. 52.

²⁹ H.G. F r a n k f u r t, *O wciskaniu kitu*, s. 7.

³⁰ *Tamże*, s. 41.

Arystoteles w IV Księdze *Metafizyki*, gdzie pisze o prawdzie i fałszu jako pewnym sposobie orzekania, najpierw wskazuje na fundamentalną zasadę odnoszącą się tak do rzeczywistości, jak i samej wiedzy. Mówi o zasadzie niesprzeczności jako tej, która nie wymaga dowodzenia i stanowi najpewniejszą regułę. Pisze: „...niemożliwe dla bytów zarazem być i nie być, a na tej podstawie wykazaliśmy, że zasada ta jest najpewniejsza ze wszystkich. Żądania zatem niektórych, żeby ją też udowodnić, są dowodem nieuctwa. Bo nieuctwem jest nie orientować się, czego trzeba dowodzić, a czego nie”.³¹

Stagiryta nie ma wątpliwości, że pogwałcenie zasady niesprzeczności, nieliczenie się z nią podcina korzenie wszelkiego realnego istnienia, ale także myślenia i – jak pisze – „porozumienia między ludźmi i dialogu z samym sobą”.³² To niezwykle istotne także z perspektywy rzeczonych rozważań. W epoce postprawdy, w kulturze *bullshitu* sprzeczność stała się przecież czymś bez mała naturalnym. Zagościła na stałe w dyskusjach, polemikach, takich czy innych sposobach myślenia. Nieliczenie się z logiką nie powoduje u tego, który się z nią nie liczy, najmniejszego choćby zawstydzenia. Wykazanie rozmówcy, który uprawia „sztukę chrzanienia”, wciskania kitu, że taka czy inna jego wypowiedź jest wewnątrznie sprzeczna, bardzo często nie robi na nim żadnego wrażenia. Jego obojętny stosunek do prawdy, do faktów nie przeszkadza mu w posługiwaniu się sprzecznością. Przeszkadza jednak, jak podkreślał już Arystoteles, w jakimkolwiek porozumieniu się, dialogu. Wróćmy jednak do wielkiego ucznia Platona. W przywołanej już Księdze *Metafizyki* pisze: „Otóż stwierdzać, że byt nie jest i że nie-byt jest, to jest fałsz; a stwierdzać, że byt jest i że nie-byt nie jest, to jest prawda. Toteż mówiący, że coś jest albo że nie jest, będzie się wypowiadał bądź prawdziwie, bądź fałszywie. (...)”

Poza tym w prawdziwej bądź fałszywej wypowiedzi rozum stwierdza albo zaprzecza każdy przedmiot poznania dyskursywnego bądź

³¹ Arystoteles, *Metafizyka*, IV, 1006a, tłum. T. Żeleźnik, RW KUL, Lublin 2000, t. I, s. 168-169.

³² Zob. *tamże*, IV, 1006b, s. 172-173.

intuicyjnego. Wynika to z samej definicji prawdy. Kiedy mianowicie zestawia się orzeczenie z podmiotem, twierdząc lub przecząc, jest wypowiedź prawdziwa, a kiedy indziej – jest fałsz”.³³

W Księdze IX natomiast tłumaczy: „A oto czym jest w tym przypadku prawda bądź fałsz: prawda polega na zetknięciu się [uzgodnieniu] z czymś i wypowiedzeniu (bo twierdzenie nie jest tym samym co wypowiedź), natomiast niewiedzą [fałszem] jest niezgodnienie się [zetknięcie]”.³⁴

Prawda dla Stagiryty to zatem prawda przede wszystkim w sensie logicznym, epistemologicznym (czy epistemicznym). To rezultat poznawczego „zestawienia” porządku poznawczego z porządkiem rzeczy. „Zetknięcia się”, jak pisze, intelektu z rzeczą. To kwestia prawdziwości sądów i istotnej z tego punktu widzenia ich korespondencji z rzeczami, korespondencji między intelektualnym poznaniem a przedmiotem poznania. Arystoteles myśli więc o prawdzie w kategoriach „adekwacji” i w ten sposób właśnie „adekwację”, „korespondencję” czyni wyznacznikiem klasycznego myślenia o prawdzie.

Do takiego sposobu rozumienia nawiąże św. Tomasz z Akwinu. Dla niego jednak oprócz adekwacji intelektu i rzeczy o wiele istotniejsza będzie adekwacja rzeczy z intelektem – intelektem twórcy (to porządek rzeczy wytworzonych przez człowieka, a więc świat kultury) oraz Intellektem Stwórcy (porządek rzeczy stworzonych, czyli cały świat natury). Wyrażają to dwie słynne, klasyczne formuły: *Veritas est adaequatio intellectus et rei*, a także *Veritas est adaequatio rei et intellectus*. Obie znajdujemy u św. Tomasza, choć w jednym i drugim przypadku Akwinata jako ich autora wskazuje – podobnie zresztą jak i inni scholastycy – Izaaka ben Salomona, lekarza i filozofa żydowskiego, żyjącego na przełomie IX i X w.³⁵

³³ *Tamże*, IV, 1011b, s. 207; 1012a, s. 208.

³⁴ *Tamże*, IX, 1051b, t. II, s. 74.

³⁵ Zob. Św. Tomasz z Akwinu, *Kwestie dyskutowane o prawdzie (Quaestiones disputatae de veritate)*, tłum. A. Aduszkiewicz, L. Kuczyński,

W *Kwestiach dyskutowanych o prawdzie* w pierwszym zdaniu pierwszego artykułu, w którym św. Tomasz odpowiada na pytanie, czym jest prawda, pisze: „Kwestia dotyczy prawdy. W pierwszym artykule dociekamy, czym jest prawda? Wydaje się, że prawda jest zupełnie tym samym, co byt”³⁶

A nieco dalej dodaje: „Pierwsze porównanie bytu z intelektem wykazuje, że byt odpowiada (*concordet*) intelektowi – właśnie ta odpowiedniość nazywa się zrównaniem intelektu i rzeczy i w tym spełnia się formalnie natura prawdy. Tym więc, co dodaje «prawda» do «bytu», jest dostosowanie, czyli zrównanie rzeczy i intelektu, a od tego dostosowania uzależnione jest poznanie rzeczy. Tak więc bytowość rzeczy wyprzedza naturę prawdy, ale poznanie jest pewnym skutkiem prawdy”³⁷

Według Akwinaty zatem, prawda to nie jedynie właściwość sądu, lecz przede wszystkim właściwość bytu. *Veritas* to jedno z transcendentaliów, takich jak: *ens, res, unum, aliquid*, ale także *bonum* i *pulchrum*. To odkrycie, że wszystko, co istnieje, jest poznawalne, a to znaczy, że „nosi” w sobie pewną prawdę o sobie. Każdy byt jest więc prawdą, co oznacza, że jeśli istnieje, istnieje jako swego rodzaju nośnik prawdy. „Ma” „swoją” prawdę, która nie jest do niego „dodana”, ale która go konstytuuje i sprawia, że jest sensowny, zrozumiały, poznawalny. Każdy byt jest zatem w sposób konieczny i powszechny związany z intelektem. Rzeczywistość właśnie w taki sposób istnieje. A to znaczy, że nie jest absurdalna, że nie jest chaosem. Wprost przeciwnie, jest prawdą. Jest inteligibilna. Jest możliwa do poznania.³⁸

Albert Einstein miał mawiać, że najbardziej niezrozumiałe we wszechświecie jest to, że wszechświat jest zrozumiały, że jesteśmy

J. R u s z c z y ń s k i, Wydawnictwo Antyk, Kęty 1998, t. I, s. 17; M. A. K r a ń p i e c, *Metafizyka. Zarys teorii bytu*, RW KUL, Lublin 2000, s. 138.

³⁶ Św. T o m a s z z A k w i n u, *Kwestie dyskutowane o prawdzie*, s. 13.

³⁷ *Tamże*, s. 17.

³⁸ Zob. szerzej: S. W a r z y ń s k i, *Porzucony świat. Postmodernizm Nietzschego, Heideggera i Derridy*, Wydawnictwo Petrus, Kraków 2012, s. 41-43.

w stanie go poznać.³⁹ Dzieje się tak właśnie dlatego, że jest uporządkowany, logiczny, że rządzą w nim prawa, które – jak doskonale wyraził to Krzysztof Meissner – są proste, piękne i eleganckie.⁴⁰ Prawa, których nie wytwarzamy, a odkrywamy. Nasza racjonalność nie jest więc pochodną ludzkiego poznania, lecz ludzkie poznanie staje się racjonalne racjonalnością poznawanego bytu.⁴¹ U spodu jest zatem realnie istniejący świat. Świat, który chcemy poznać, zrozumieć. Michał Heller mówi nawet o swego rodzaju „instynkcie rozumienia”, który jest tak silny jak instynkt zachowania gatunku. Píše, że człowiek woli raczej tworzyć pseudotłumaczenia, niż zgodzić się na to, że czegoś wytłumaczyć się nie da.⁴² Píše: „Jak zrozumieć instynkt rozumienia? Nie ma tu innego wyjścia, jak tylko odwołać się do struktury naszego umysłu. Ale nasz umysł – wbrew twierdzeniom bardzo wielu filozofów – nie jest samowyhodowany w inkubatorze odizolowanym od reszty świata. Przeciwnie – korzeniami swojej ewolucji jest głęboko wrosnięty w świat i jego historię. Struktura umysłu stanowi część struktury świata. Instynkt rozumienia musi jakoś wiązać się z tym, że świat jest jaki jest”.⁴³

Człowiek w kulturze *bullshitu* zdaje się zupełnie o tym nie pamiętać. Podważa źródłową, tajemniczą racjonalność świata. Neguje także ów rzekomy, bardzo ludzki „instynkt rozumienia” czy konieczność unikania sprzeczności. To wszystko jest mu całkowicie obojętne. Obojętna jest mu bowiem rzeczywistość, z którą nie musi się już liczyć. Chcąc uczynić świat całkowicie swoim, nie bierze pod uwagę tego wszystkiego, co świat mówi o sobie, więc prawdy o świecie. Ona nie ma już znaczenia. A nawet gdyby miała, to w kulturze wciskania kitu stało się to całkowicie obojętne.

³⁹ Zob. M. Heller, *Wszechświat jest tylko drogą. Kosmiczne rekolekcje*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012, s. 63.

⁴⁰ Takie stwierdzenie padło podczas wykładu zatytułowanego *Czy fizyka dopuszcza istnienie tajemnicy?* wygłoszonego w WSD w Bydgoszczy 26 I 2015 r.

⁴¹ Zob. szerzej: *Powszechna Encyklopedia Filozofii*, t. VIII, Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu, Lublin 2007, s. 458-466.

⁴² Zob. M. Heller, *Wszechświat jest tylko drogą. Kosmiczne rekolekcje*, s. 62.

⁴³ *Tamże*.

Prawda wytwarzana

Klasyczna koncepcja prawdy, z jej kluczowym momentem „adekwacji”, „korespondencji”, w sposób oczywisty wiąże nas z rzeczywistością. Nakazuje liczyć się z nią, odkrywać, poznawać, a nie tworzyć, wymyślać na nowo. W ten sposób punktem odniesienia czyni realnie istniejący świat, fakty. Niestety, duch postmodernistycznego zwątpienia, tak mocno obecny we współczesnej kulturze, wciąż przekonuje, że człowiek nie jest w stanie do prawdy dotrzeć. Nie tylko dlatego, że jej nie ma, ale także dlatego, że – jak ukazali to mistrzowie podejrzeń – rzekomo obiektywna wiedza na temat świata nie istnieje. Frankfurt nie ma wątpliwości: „Dzisiejsze rozpowszechnienie wciskania kitu ma również głębsze źródło w rozmaitych formach sceptycyzmu, odmawiającego nam rzeczywistego dostępu do wiarygodnych faktów i obiektywnej rzeczywistości, a co za tym idzie, odrzucającego wszelką możliwość dowiedzenia się, jak przedstawia się faktyczny stan rzeczy. Takie «kontrealistyczne» doktryny podkopują naszą wiarę w sens bezstronnych wysiłków zmierzających do ustalenia, co jest prawdą, a co nią nie jest, a nawet samą zrozumiałość pojęcia obiektywnego dociekania”.⁴⁴

Jeśli tak, punktem odniesienia nie może być jakaś „anachroniczna” prawda rzeczywistości, z którą trzeba się liczyć, do której trzeba się odnosić, z którą należy się, że tak powiem, uzgodnić. Wystarczy kryterium koherencji, demokratycznego konsensusu czy – co dobrze wpisuje się w kulturę *bullshitu* – kryterium praktyczności, użyteczności. Zamiast myślenia w kategoriach obiektywnego porządku proponuje się zatem myślenie i działanie w kategoriach subiektywnie pojętych korzyści. Czy nie tak zachowuje się wciskający kit? Dla niego nie liczy się faktyczny stan rzeczy – to, jak się rzeczy mają naprawdę. Nie interesuje go rzeczywistość. Liczą się jego własne przekonania. Liczy się to, co akurat w danej sytuacji wygodnie jest powiedzieć, jak w danej sytuacji warto się przedstawić. Liczy się efekt, którym może być chwilowe zaciekawienie słuchacza,

⁴⁴ H.G. Frankfurt, *O wciskaniu kitu*, s. 74-75.

wpłyńnięcie na jego poglądy bądź emocje, promocja konkretnych postaw czy też ukazanie siebie w takim, czy innym świetle.⁴⁵

W tym miejscu przywołam poglądy Ryszarda Rorty'ego, bardzo dobrze – jak myślę – obrazujące ten właśnie sposób myślenia. Jestem przekonany, że głoszony przez niego kres filozofii, porzucenie prób poszukiwania ostatecznych fundamentów poznania, odkrywania prawdy, dominująca idea „przygodności” i użyteczności, jego „gry językowe” to doskonała ilustracja tego, czym karmi się człowiek ery postprawdy. Człowiek, któremu – używając określeń Rorty'ego z jego pracy *Przygodność, ironia i solidarność* – zdecydowanie bliżej do „liberalnej ironistki” niż do „metafizyka”. Bliżej do kogoś, kto ma świadomość niepokonywanej prywatności i przygodności swojego „słownika” niż do kogoś, kto przekonuje, że istnieje jeden niepodważalny, wspólny wszystkim „słownik finalny”.

Zacznijmy od kluczowej w jego poglądach etycznych, politycznych, społecznych idei – jasno wyrażonej już w pierwszych zdaniach *Przygodności, ironii i solidarności* – wyraźnego rozdzielenia sfery prywatnej i sfery publicznej. Zgodnie z nią Rorty tłumaczy, że przekonania światopoglądowe, zapatrywania filozoficzne muszą pozostać sprawą prywatną. Nie mogą być zatem, by tak rzec, „wnoszone” do sfery publicznej, a tym bardziej nie mogą być nikomu narzucane. Liberalna demokracja, której był szczególnym „wyznawcą”, jako najlepszy z dotychczasowych projektów społecznych, musi strzec więc neutralności światopoglądowej. Prywatnie każdy ma prawo robić, co tylko zechce. Prywatnie wszystko ma być podporządkowane indywidualnej kreacji i całkowitej swobodzie myślenia. W sferze publicznej jednak trzeba kierować się pragmatycznymi kryteriami użyteczności. Trzeba dokonywać niestannego rachunku strat i zysków. Zastępować niedostatecznie dobre tym, co lepsze. Bardzo trafnie konstatuje to Andrzej Szachaj: „Cechą wyróżniającą podejście Rorty'ego do tego zagadnienia jest niechęć do opierania liberalnej wizji ładu społecznego na jakichkolwiek metafizycznych przesłankach. Zamiast więc odwoływać się do «natury ludzkiej», «przyrodzonych praw

⁴⁵ Zob. D. L e s z c z y ń s k i, *O skutkach intelektualnego niedbalstwa*, s. 52.

człowieka» czy «ducha wspólnoty» [moje: idea dobra wspólnego] woli on wskazywać na pragmatyczne wartości demokracji liberalnej, na fakt, iż okazała się ona najlepszą ze znanych formą organizacji życia społecznego – maksymalizującą wolność i sprawiedliwość życia społecznego oraz minimalizującą zniewolenie i krzywdę. Owo niefundamentalistyczne podejście do demokracji liberalnej wiąże się z bardziej ogólną cechą filozofii Rorty’ego, a mianowicie z obecną w niej niewiarą w istnienie ostatecznej Prawdy, jedynej racji, czy raz na zawsze zniewalającego argumentu”.⁴⁶

Rorty wskazuje więc na tolerancję, ironię i solidarność, jako najbardziej pożądane w liberalnej demokracji wartości. Tylko one mogą zapewnić prawdziwy ład społeczny. Jego fundamentem jest wciąż wzrastająca tolerancja, stanowiąca – zdaniem tego amerykańskiego neopragmatysty – doskonałą podstawę do nieograniczonej indywidualnej kreacji, ale także do pożądanej solidarności.⁴⁷ To ona – oczywiście nie na poziomie teorii, lecz praktyki – pozwala współistnieć temu, co wydaje się nie do pogodzenia: „słownikowi autokreacji”, który jest z konieczności prywatny, oraz „słownikowi sprawiedliwości”, który jest publiczny.⁴⁸ Rorty pisze: „Największe zbliżenie obydwu nurtów osiągniemy, uznając, że celem sprawiedliwego i wolnego społeczeństwa jest przyzwolenie jego członkom na bycie samolubnymi, «irracjonalnymi» i estetyzującymi jak się im tylko podoba, pod warunkiem że robią to na własny rachunek – nie krzywdząc innych i nie zużywając zasobów, których potrzebują mniej uprzywilejowani”.⁴⁹

W takim właśnie kontekście maluje obraz „liberalnej ironistki”, jako pewnej propozycji pogodzenia prywatnych, niczym nieograniczonych kreacji z publicznymi wymogami solidarności. Pogodzenia

⁴⁶ A. S z a c h a j, *Richarda Rorty’ego humanizm bez metafizyki i jego etyczno-polityczne implikacje*, *Etyka* 26/1993, s. 110.

⁴⁷ Trzeba pamiętać, że ta pożądana solidarność nie wynika z naszej ludzkiej natury, której zdaniem Rorty’ego nie ma, lecz jedynie z potrzeby unikania bólu, cierpienia, poniżenia.

⁴⁸ Zob. R. R o r t y, *Przygodność, ironia i solidarność*, s. 12.

⁴⁹ *Tamże*.

tę, co wynika z naszej indywidualnej autonomii, z tym, co wiąże się z naszym uczestnictwem w ludzkich wspólnotach. Afirmacji – używając sformułowań Rorty’ego – „słownika autokreacji” ze „słownikiem sprawiedliwości”.⁵⁰ Rorty wyjaśnia: „W książce tej staram się pokazać, co dzieje się, gdy zaprzestajemy poszukiwań teorii jednoczącej to, co publiczne i to, co prywatne, a zadawaliśmy się traktowaniem wymogów autokreacji i ludzkiej solidarności jako równi zasadnych, aczkolwiek na zawsze niewspółmiernych. Szkicuję w niej postać, którą nazywam «liberalną ironistką». Definicję terminu «liberalny» zapożyczam od Judith Shklar, która powiada, że liberałowie to ludzie, dla których okrucieństwo jest najgorszą rzeczą, jakiej się dopuszczamy. Wyrażenia «ironistka» używam dla oznaczenia takiej osoby, która stawia czoło przygodności jego lub jej najbardziej zasadniczych przekonań i pragnień – kogoś, kto jest na tyle historycystą i nominalistą, by porzucić pogląd, że owe zasadnicze przekonania i pragnienia mają odniesienie do czegoś istniejącego poza zasięgiem czasu i przypadku”.⁵¹

„Liberalna ironistka” to zatem osoba, która jest świadoma niepokonywanej przygodności naszych przekonań, zasad, prawd. To ktoś, kto „odczuwa silne i nieustanne wątpliwości, co do słownika finalnego, którym się aktualnie posługuje”.⁵² To ktoś, kto porzucił tradycyjne filozoficzne poszukiwania czegoś stałego, trwałego, obecnego, „jakiejś swoistej wewnętrznej natury, rzeczywistej istoty”.⁵³ I wcale nie dlatego, że nie jest w stanie do tego dotrzeć, lecz dlatego, że czegoś takiego po prostu nie ma. Prawda, jak pisze Rorty, to „slogan”,⁵⁴ to „dogodne fikcje”.⁵⁵ Nie ma żadnego niezmiennego fundamentu. Nie ma ostatecznych odpowiedzi. Nie ma przekonań, które mogłyby mieć

⁵⁰ Zob. *tamże*, s. 12-13.

⁵¹ *Tamże*, s. 13.

⁵² *Tamże*, s. 107-108.

⁵³ *Tamże*, s. 109.

⁵⁴ Tenże, *Filozofia a nadzieja na lepsze społeczeństwo*, tłum. J. Grygiel, S. Tokariew, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2013, s. 32.

⁵⁵ *Tamże*, s. 33.

charakter uniwersalny. One zawsze mają charakter „lokalny” i jedyne, z czym mogą być związane, to nasze potrzeby, nasze interesy. Rortiański „ironista” to zatem ktoś, kto właśnie przez „ironię” broni się przed pułapką dogmatyzmu, fundamentalizmu, przed byciem uwiedzionym przez słownik, który mógłby uznać za „słownik finalny”. To ktoś, kto wie, że jego poglądy i przekonania nie są prawdziwsze, wartościowsze od innych. Kto nie może żądać od innych, aby jego sposób istnienia został przyjęty przez innych jako wzorcowy, aby był realizowany w sferze publicznej.⁵⁶

Trzeba zapomnieć zatem o korespondencyjnej teorii prawdy, o jakimś fundacjonistycznym myśleniu. Trzeba wyjść poza klasyczne kategorie i zrezygnować z platońskiego myślenia o Prawdzie, Dobru, Pięknie. Trzeba wyjść poza wszystkie pragnienia i nadzieje, jakie nosi w sobie osoba określona przez Rorty’ego jako „metafizyk”. Rorty pisze: „...słownik, którego używano przy formułowaniu tradycyjnych problemów filozofii zachodniej, był swego czasu użyteczny, ale już taki nie jest”.⁵⁷

Wobec tego należy zapomnieć o poszukiwaniu ostatecznych fundamentów poznania, o poszukiwaniu prawdy. Nie można dłużej tkwić w metafizycznym, uniwersalistycznym myśleniu, które w istocie niewoliło myśl, niewoliło społeczeństwo i było szczególnym rodzajem totalitaryzmu. Filozofię przez duże „F” trzeba zastąpić filozofią przez małe „f”. Zastąpić ją rodzajem dyskursu, konwersacji. Jedyne bowiem do czego mamy dostęp to nasz język: „Zaczynam, w niniejszym otwierającym książkę rozdziale, od filozofii języka, ponieważ pragnę wyłożyć konsekwencje moich twierdzeń, że tylko zdania mogą być prawdziwe i że istoty ludzkie, tworząc języki, w których formułuje się zdania, wytwarzają prawdę”.⁵⁸

Prawda nie ma więc charakteru transcendentального, nie jest powszechną właściwością bytów, nie jest związana z rzeczywistością.

⁵⁶ Zob. A. S z a c h a j, *Richarda Rorty’ego humanizm bez metafizyki i jego etyczno-polityczne implikacje*, s. 111-112.

⁵⁷ R. R o r t y, *Filozofia a nadzieja na lepsze społeczeństwo*, s. 37.

⁵⁸ T e n ż e, *Przygodność, ironia i solidarność*, s. 27.

Prawda wiąże się z naszym językiem, z naszym mówieniem o świecie, z naszymi opisami świata. Świata nie możemy przecież poznać. Możemy go jedynie opisywać. Rorty tłumaczy: „Prawda nie może być na zewnątrz – nie może egzystować w oderwaniu od ludzkiego umysłu – ponieważ zdania nie mogą w ten sposób egzystować ani być na zewnątrz. Świat jest na zewnątrz, nie ma tam jednak opisów świata. Tylko opisy świata mogą być prawdziwe bądź fałszywe. Świat sam w sobie – niewsparty opisową działalnością istot ludzkich – takim być nie może.

Pomyśl, że prawda, tak samo jak świat, znajduje się na zewnątrz, stanowi spuściznę czasów, kiedy świat uznawano za dzieło istoty posiadającej swój własny język. Jeśli zaprzestaniemy wysiłków nadania sensu koncepcji takiego nieczłowieczego języka, ustrzeżemy się mylenia owego banału, że świat może uzasadniać nasze przekonanie, iż jakieś zdanie jest prawdziwe, z twierdzeniem, jakoby sam z siebie rozszczepiał się on na przybierające formę zdań bloki zwane «faktami». Jeżeli jednak pozostaniemy przy pojęciu samoistnych faktów, szybko zaczniemy pisać słowo «prawda» dużą literą i uznawać je za tożsame bądź z Bogiem, bądź ze światem jako boskim przedsięwzięciem. Wówczas będziemy mówić, na przykład, że Prawda jest wielka i zatriumfuje”.⁵⁹

Nie ma więc sensu pytać o jakiś fundament rzeczywistości, jakiś pozaczasowy i niezmienny porządek. Takiego po prostu nie ma. Jedynie do czego mamy dostęp to język, który – co bardzo istotne – nie jest żadnym środkiem wyrazu czy środkiem przedstawiania „samoistnych faktów”, świata, „Prawdy” pisanej dużą literą. To jedynie „narzędzie”, którym całkowicie swobodnie możemy się posługiwać. Nasze pojęcia, terminy to zatem nie kwestia semantyki, znaczenia, lecz pragmatyki – takiego bądź innego ich używania. Rorty nie pyta, „Co to znaczy być istotą ludzką?” lecz „Co to znaczy żyć w bogatym, dwudziestowiecznym społeczeństwie demokratycznym?” i „Jak członek takiego społeczeństwa może być kimś więcej niż odtwórcą

⁵⁹ *Tamże*, s. 21.

roli w napisanym wcześniej scenariuszu?”⁶⁰ Nie pyta o prawdę, która miałaby być celem myślenia i postępu społecznego, lecz o wolność, o autokreację.⁶¹ Nie pyta o dobro, lecz o ludzką solidarność, o zaniechanie okrucieństwa, o to, jak zmniejszyć zakres cierpienia. Nie poszukuje wewnętrznej natury świata i jaźni, lecz nowych metafor, nowego języka. We wspomnianej książce pisze: „To Nietzsche jako pierwszy otwarcie podsunął myśl, byśmy w całości porzucili ideę «poznania prawdy». Jego określenie prawdy jako «ruchomej armii metafor» sprowadzało się do stwierdzenia, że powinniśmy w całości odrzucić koncepcję «przedstawiania rzeczywistości» za pomocą języka, a tym samym i pomysł odnalezienia jednego kontekstu dla życiorysów wszystkich ludzi. Jego perspektywizm sprowadzał się do twierdzenia, że wszechświat nie ma żadnego listu frachtowego, który można by poznać, żadnej określonej rozciągłości. Miał nadzieję, że gdy uświadomimy sobie, iż «prawdziwy świat» Platona to zwykła bajka, w chwili śmierci ukojenia szukać będziemy nie w tym, że przekroczyliśmy zwierzęcą kondycję, ale w tym, że jesteśmy tego rodzaju szczególnym gatunkiem śmiertelnego zwierzęcia, które opisując się własnymi słowami samo siebie stworzyło”.⁶²

Rorty tłumaczy więc, że świat i jaźń wcale nie mają jakiejś swoistej wewnętrznej natury, że najlepiej będzie, jeśli pozbedziemy się myślenia w takich kategoriach. Przede wszystkim dlatego, że pojęcia „natura świata”, „natura człowieka” są całkowicie bezużyteczne i nieopłacalne.⁶³ Pisze: „Powiedzenie, już nie istnieje nic takiego jak swoista wewnętrzna natura, nie oznacza, że swoista wewnętrzna natura rzeczywistości okazała się być, ku naszemu zaskoczeniu, naturą zewnętrzną i nabytą. Jest równoznaczne ze stwierdzeniem, że «swoista wewnętrzna natura» to termin, którego opłaci się nie stosować, wyrażenie, które sprawiło więcej kłopotów, niż było to warte. Powiedzenie, iż winniśmy porzucić ideę prawdy, która czeka na ze-

⁶⁰ Zob. *tamże*, s. 11.

⁶¹ Zob. *tamże*, s. 12.

⁶² *Tamże*, s. 50-51.

⁶³ Zob. *tamże*, s. 24-25.

wnątrz, abyśmy mogli ją odkryć, nie oznacza, że odkryliśmy, iż na zewnątrz prawdy nie ma. Równa się to stwierdzeniu, że ze względu na cele, o które nam chodzi, najlepiej będzie, gdy prawdę przestaniemy uważać za głęboką materię, za przedmiot filozoficznego zainteresowania, a «prawdziwy» za termin wart «analizy». «Natura prawdy» to nieopłacalne zagadnienie, przypominające pod tym względem «naturę człowieka» i «naturę Boga»...⁶⁴

Jeśli tak, nie pozostaje nam nic innego jak konwersacja, dyskurs, jak mówienie na temat świata. Mówienie, które właściwie nigdy się nie kończy.⁶⁵ Mówienie, które bez związku z realnie istniejącym światem może stać się zwykłym chrzaniem, wciskaniem kitu. Od stwierdzenia, że „tylko zdania mogą być prawdziwe i że istoty ludzkie, tworząc języki, w których formułuje się zdania, wytwarzają prawdę”⁶⁶ już tylko krok do kultury, w której kwestia prawdziwości, prawdy staje się całkowicie obojętna. Jeśli człowiek – posługując się myśleniem Rorty’ego – przekonany o przygodności swoich przekonań (nie dysponujemy przecież żadną obiektywną wiedzą), skupiony jedynie na tym, co dla niego użyteczne, konstruuje zawsze własny, prywatny „słownik”, to dlaczego swego rodzaju dominantą, istotą tak rozumianego „słownika” nie miałyby stać się obojętność? Wydaje się, że kultura *bullshitu* stanowi taki właśnie przypadek. Wbrew temu, o czym pisze Rorty, liberalna demokracja budowana na takich ideach jak tolerancja, swoiście przez niego rozumiana ironia, autokreacja, unikanie okrucieństwa, wcale nie musi prowadzić do solidarności, lecz także do wszechobecnej obojętności. Jedną z uderzających cech dzisiejszej kultury, kultury liberalnej, wcale nie jest więc solidarność, ale – jak słusznie zauważa Frankfurt – obojętność. Obojętność na prawdę, obojętność we wszystkich wymiarach naszego życia.

⁶⁴ *Tamże*, s. 25-26.

⁶⁵ Mogłoby się skończyć, a właściwie musiałyby się skończyć, gdyby istniała prawda. Ona w jakimś sensie ucina dyskusje. Jeśli jej nie ma, wciąż możemy (a właściwie musimy) dyskutować, rozmawiać. W ten sposób istotą naszej ludzkiej egzystencji staje się mówienie, a nie poszukiwanie sensu, prawdy.

⁶⁶ R. Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, s. 27.

Skutki i „lekarstwo”

Na koniec zapytajmy o konsekwencje tak ukazanych problemów, ale także o swego rodzaju lekarstwo na ten wszechobecny dziś *bullshit*. W obu kwestiach posłużę się pewnymi obrazami.

Pierwszy to bardzo znamienna wypowiedź wybitnego polskiego filozofa Leszka Kołakowskiego, który w jednym ze swoich esejów z 1981 r. zatytułowanym *Troska o Boga w pozornie bezbożnym świecie* pisze: „Świat, gdzie człowiek zdał się na własne siły i uznał się za wolnego prawodawcę w kwestiach dobra i zła, gdzie – oswojony wreszcie z łańcuchów bożej niewoli – miał nadzieję odzyskać utraconą godność, ten właśnie świat przerodził się w miejsce niekończącej się udręki. (...)”

Niepokój dręczy i wyniszcza nie tylko bieguny kultury religijnej – walczące chrześcijaństwo i walczącą bezbożność. Bez trudu odkrywamy go także pod powierzchnią szeroko rozpowszechnionej obojętności, która dziś jawi się jako naczelną postać życia duchowego”.⁶⁷

A nieco dalej: „Usilnie prosiliśmy Boga, by opuścił świat. Uczynił to – na nasze żądanie. Pozostała ziejąca dziura. Nadal modlimy się do tej dziury, do Nicości. Nikt nie odpowiada. Jesteśmy wściekli i zawiedzeni. Czy to dowód na nieistnienie Boga?”⁶⁸ I jeszcze: „... świat opuszczony przez Boga jest źródłem niepokoju”.⁶⁹

Gdyby w tych fragmentach zamiast słowa „Bóg” umieścić słowo „prawda”, mamy odpowiedź na pierwszą z postawionych kwestii. Konsekwencją zaprzestania poszukiwania prawdy, nieliczenia się z rzeczywistością, z faktami, konsekwencją życia bez stałego punktu odniesienia, w atmosferze kłamstwa, manipulacji, fałszu jest utrata poczucia bezpieczeństwa, wykorzenienie, które rodzą niepewność, lęk, strach. Czyżby taka właśnie była cena za totalne zwątpienie,

⁶⁷ L. Kołakowski, *Nasza wesola apokalipsa. Wybór najważniejszych esejów*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2010, s. 297, 298.

⁶⁸ *Tamże*, s. 306.

⁶⁹ *Tamże*, s. 309.

za absolutną wolność, za porzucenie „instynktu rozumienia”? Tak, świat opuszczony przez prawdę, świat, w którym prawda przestała mieć znaczenie, może być tylko źródłem niekończącej się udręki, źródłem niepokoju.

Odpowiedź na drugie pytanie znajdujemy w słynnej książce C. S. Levisa *Listy starego diabła do młodego*. W pierwszym liście stary diabeł Krętacz przekonuje młodego diabła Piołuna, by „pracując” nad swoim pacjentem, nie posługiwał się argumentem. Jak pisze, argumentacja mogłaby być użyteczna, gdyby jego pacjent żył kilka wieków wcześniej. Krętacz tłumaczy: „Żargon nie argument jest Twoim najlepszym sprzymierzeńcem w utrzymaniu go z dala od Kościoła. Nie trać czasu na przekonywanie go, że materializm jest prawdziwy! Zapewnij go, że jest silny, nieugięty, odważny – że jest filozofią przeszłości. Te rzeczy bowiem są dla niego istotne.

Kłopot z argumentowaniem polega na tym, że cała walka przenosi się wówczas na własny teren Nieprzyjaciela. On również potrafi przytaczać argumenty, natomiast w propagandzie naprawdę praktycznej, takiej, jaką ja sugeruję, okazał się w ciągu stuleci daleko mniej sprawny od Naszego Ojca z Otchłani. Przez sam akt argumentowania rozbudzasz u swego pacjenta zdolność rozumowania, a skoro raz zostanie rozbudzona, któż zdoła przewidzieć następstwa?”⁷⁰

Rzeczywiście, w minionych wiekach wciskanie kitu, chrzaniecie, żargon nie miałyby najmniejszych szans. Średniowieczne uniwersyteckie dysputy, kartezyjańskie poszukiwanie Archimedesowego punktu oparcia, kantowskie krytyki, ale nawet romantyczna rewolucja czy pozytywistyczny minimalizm nie pozwoliłyby rozwinąć się kulturze *bullshitu*. Zupełnie inaczej postmodernistyczne „wyczerpanie”. Ono – jak się okazuje – stało się odpowiednią glebą, na której bez większych problemów wyrosła cała sfera postprawdy. A jeśli współczesność tak jak wody potrzebuje argumentu, rozumowania, myślenia... Potrzebuje rozbudzania tej prawdziwie ludzkiej zdolności rozumowania,

⁷⁰ C. S. Lewis, *Listy starego diabła do młodego*, tłum. S. Pietraszko, Media Rodzina, Poznań 2016, s. 19-20.

tego – przywołując raz jeszcze cytowanego już Michała Hellera – „instynktu rozumienia”.

ks. Sylwester WARZYŃSKI

Słowa kluczowe: Harry G. Frankfurt, *On bullshit*, postprawda, wciskanie kitu, chrzaniecie, prawda, metafizyka, Ryszard Rorty, pragmatyzm

Keywords: Harry G. Frankfurt, *On Bullshit*, post-truth, bullshit, talking crap, truth, metaphysics, Richard Rorty, pragmatism

On Modern Indifference to Truth.

Some thoughts in the light of the essay *On Bullshit*

by Harry G. Frankfurt

Summary

This article is an attempt to present one of the vital features of modern culture, namely indifference to truth. In the context of proclaiming the expression “post-truth” the Word of the Year 2016, the author shows how this modern indifference should be understood. It is explained by recalling the essay of Harry G. Frankfurt entitled *On Bullshit*. This short text presents a certain characteristic trait of modern times, that is, a certain attitude to truth typical of the contemporary man. What is interesting is that it is convergent with the meaning of the very expression that has recently made such a spectacular career and became the Word of the Year.

In the first part of the article the author presents the history of the term “post-truth”, its basic meaning and the context in which it was created and is now used. The term “bullshit” is then treated in a similar way. In the third part of the article the main thoughts of Frankfurt’s essay are referred to. It is pointed out that this short essay, written already in the 1980s, proves to be still valid up until today. For in his essay Frankfurt does not describe any political reality, social or medial one, saturated with dishonesty, disinformation, lies and manipulation. He does not attempt to present various types of examples of “bullshit”. Instead, as befits a philosopher, he goes deeper and attempts to reach the essence of this phenomenon. In this way he draws an unusually accurate image of the modern man for whom truth has lost its

significance, for whom there has grown between truth and lies – contrary to any logic – a whole sphere of bullshit, or otherwise post-truth. In the fourth part of the article the author points out the sources of such a situation. He talks about the rejection of the realistic, classical way of understanding truth and, in relation to it, about turning away from reality, that is from facts.

In the last part the author explains that in modern times in place of reality (as an important point of reference) the criterion of coherence and democratic consensus has been introduced, or – what fits well into the culture of “bullshit” – the criterion of practicality and usefulness. Instead of thinking in terms of objective order, it is therefore proposed that one should think and act in terms of subjectively perceived advantages. At this point the author refers to Richard Rorty’s philosophical conception and shows that Rorty’s end of philosophy, the abandonment of the search for the ultimate foundations of cognition, for the discovery of truth, for the dominant idea of „contingency” and usefulness, and his „language games” are all excellent illustrations of what a man of the era of post-truth, the era of indifference to truth, nourishes.